

# MÓJ CHRYSZTUS Z MISTRZEJOWIC

*Bo piękno na to jest, by zachwycało  
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.*  
C.K. Norwid

**Przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki na drzewie wisi mój Chrystus. A mimo to nie jestem pewny, czy powinienem się wypowiadać na temat kultury niezależnej w Kościele w latach osiemdziesiątych. Właściwie nie uczestniczyłem w tym ruchu kontestacyjnym w taki sposób, jak wielu innych artystów. W dolnym kościele w Mistrzejowicach ks. Kazimierz Jancarz gromadził wtedy ludzi na Mszach za Ojczyznę, a ja nie brałem w nich udziału, tylko siedziałem w starej kaplicy od świtu do nocy i rzeźbiłem mojego pierwszego w życiu Chrystusa.**

Cała ta moja „sztuka niezależna” zaczęła się od Mistrzejowic. A właściwie zaczęło się od tego, że jak 13 grudnia 1981 r. oddałem legitymację partyjną, wokół mnie zrobiła się kompletna pustka. W Akademii Sztuk Pięknych miałem dość niekomfortową sytuację. Poczulem się osamotniony, a nawet zagrożony. I wtedy przyszedł list od ks. prał. Mikołaja Kuczkowskiego i architekta Józefa Dutkiewicza z Mistrzejowic: zaproszenie, żebym przyjechał i zaproponował rzeźbiarski wystrój kościoła św. Maksymiliana Kolbego. To była dla mnie jakby kartka z nieba, jak światełko w mroku.

Od razu pojechałem do wujka do Niepokalanowa. Brat Wawrzyniec Podwapiński, brat mojej mamy, był jednym z najbliższych współpracowników św. Maksymiliana. Razem budowali Niepokalanów. Powiedziałem mu, że mam rzeźbić „jego szefa”. Jak on się ucieszył! To był zresztą cudowny człowiek. Napisał dwunastotomowe dzieło poświęcone zegarmistrzostwu, a nie był zegarmistrzem, tylko spóźnił się kiedyś na spotkanie z Maksymilianem. Maksymilian spytał go, dlaczego się spóźnił, on tłumaczył, że zepsuł mu się zegarek, a Maksymilian na to odpowiedział, że wobec tego zegarek trzeba naprawić. A jak nie umie, to niech się nauczy. I całe życie strawił na zegarmistrzostwie. Jak jedno słowo może być znaczące w życiu człowieka! Tylko trzeba umieć je usłyszeć, „podnieść”, nie puścić mimo uszu.

Kiedy przyjechałem do niego z wiadomością, że jestem zaproszony do Mistrzejowic, przy mnie napisał krótki list do ks. Kuczkowskiego, że cieszy się i że ja na pewno podołam. Te słowa były bardzo ważne i dla mnie, bo dodawały mi pewności, i dla ks. Kuczkowskiego, który w ogóle mnie nie znał, a był człowiekiem wymagającym. Profesor Andrzej Ciechanowicki, donator kościoła, był historykiem sztuki, wybitnym kolekcjonerem i mecenasem sztuki. To on zainteresował się moimi dziełami i wybrał mnie w przeświadczeniu, że sprostam temu zadaniu. Zresztą przez pewien czas blisko współpracowaliśmy. Mieszkał w Londynie, musiałem więc często do niego przyjeżdżać. To były piękne i owocne dyskusje.

I tak się rozpoczęła moja „sztuka niezależna”. A właściwie: bardzo „zależna”. Ale to jest taka zależność, której nie chciałbym nigdy utracić.



Prof. Gustaw Zemła w swojej pracowni w Warszawie

Pojechałem do Mistrzejowic w 1980 r. i zobaczyłem ogromną przestrzeń kościoła. Był on jeszcze w stanie surowym: zimny, nieprzychylny. Wiedziałem – takie było założenie – że głównym akcentem ma być rzeźba Chrystusa w centralnym miejscu. A w tym centralnym miejscu stała pionowa belka, wysoka, nośna belka, jakby pęknięta, rozdzielona na pół. Tam powinienem umieścić Chrystusa. Od razu zobaczyłem, że ten Chrystus będzie również pęknięty. Nie zwierzałem się z tego nikomu. Ja sam też nie wiedziałem, jaki będzie ten Chrystus. To miała być moja pierwsza w życiu rzeźba Chrystusa.

Najpierw był problem ze znalezieniem proporcji, żeby Chrystus zapanował nad przestrzenią, ale żeby nie był gigantyczny. Wymyśliłem sobie taki sposób, że zrobiłem slajd mojego niewielkiego szkicu i za pomocą projektora rzuciłem obraz na ścianę, odsuwając albo przybliżając aparat. Nareszcie zobaczyłem tę właściwą, w moim przekonaniu, wielkość. Wyszło mi dokładnie: 5,96 m. Dodałem 4 cm, wyszło 6 m. To dość dużo, ale w kościele o osiemnastometrowej wysokości akurat ta proporcja wydawała mi się pięknie trafiona. I zaczęły się studia, szkice, rysunki, projekty...

Przez cały ten czas miałem poczucie ogromnego niepokoju i zażenowania. Jak ja, marny człowiek, mam rzeźbić Boga? W ogóle: jak Boga rzeźbić! To było dla mnie wielkim problemem. Ciągle nie wiedziałem, jaki to ma być Chrystus. Nie zagłębiałem się w teorię sztuki sakralnej, tworzyłem intuicyjnie, spontanicznie. Chciałem osiągnąć jedno: żeby człowiek wchodził sobie cicho do kościoła, żeby nie czuł się zaskoczony, zaszokowany i żeby myślał, że ten Chrystus zawsze tam był. Na tym mi rzeczywiście zależało. Pragnąłem tego i jako rzeźbiarz, i jako człowiek. Wiedziałem, że muszę Go znaleźć w sobie! Jak będzie dobry, to będzie

i mój, i tych, którzy klęką przed Nim. W pewnym momencie pomyślałem sobie, że muszę po prostu zacząć, że to, czego w tej chwili nie potrafię, przyjdzie w trakcie pracy. Byle nie ulec pokusie upiększania, nie poddać się gadulstwu, gustom otoczenia.

I rzeczywiście, zacząłem się wgrzyzać w tę materię. W miarę jak dotykałem głowy, rąk, stóp – uświadamiałem sobie, że rzeźbię Człowieka, który cierpiał i który przez to cierpienie stał się nam tak bliski. W miarę rzeźbienia On stawał się coraz bardziej moim cierpiącym Bratem. To mnie ośmieliło.

Wiedziałem, że Chrystus musi być zjednoczony z tą pionową pękniętą belką i z moim wewnętrznym stanem. Wówczas, jak wspominałem, istotnym elementem rzeźby stała się ta bruzda w torsie, to pęknięcie. Chyba na początku ks. Kuczkowski nie był do niej przekonany, ale znalazłem poetyckie, metaforyczne wytłumaczenie, które do niego trafiło. Powiedziałem, że to pęknięcie symbolizuje pęknięte serce Chrystusa. I wiedziałem, że to było dobre.

Całe szczęście, że miałem doskonałego asystenta, Andrzeja Sołygę, który akurat zrobił w mojej pracowni dyplom. Dziś to uznany artysta, współautor projektów ukształtowania przestrzennego polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Miednoje i Charkowie oraz pomnika na terenie byłego hitlerowskiego Obozu Zagłady w Bełżcu. Zaprosiłem go do współpracy, ponieważ musiałem dojeżdżać do Warszawy na zajęcia na uczelni. Najważniejsze elementy konstrukcyjne i formowanie były – to do niego należało, a ja przychodziłem na kolejną fazę, kiedy nadawałem rzeźbie kształt, detal, wyraz. To była pasjonująca i piękna praca. Wiedziałem intuicyjnie, co mam dalej, krok po kroku, robić. Wiedziałem, że rozwarte ręce będą stanowić krzyż, bo Chrystus był zawieszony tylko na pionowej belce. Ten umęczony Człowiek sam stał się krzyżem.

Każdy z nas ma w kształt swojego ciała wpisany krzyż. A już wcześniej, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rzeźbiłem cykl ukrzyżowanych postaci. Była to m.in. jedna rzeźba poświęcona Maksymilianowi Kolbemu – też człowiek z otwartymi ramionami. I krzyże spięte łańcuchami, krzyże uwolnione, krzyże zniewolone, „Krzyże oświęcimskie”... W moich poszukiwaniach artystycznych była więc już dość długa droga dochodzenia do krzyża Chrystusowego, do samego Chrystusa. Ona się jakby dopełniła w Mistrzejowicach. Bo tamte rzeźby to były właściwie rzeźby „cywilne” – nie do modlenia. Nie wiem nawet, jak to nazwać, bo nigdy nie



Fot. ze zbiorów G. Zemły

Mistrzejowicki Chrystus ze złotą łezką

wiadomo, co komu posłuży do kontemplacji. Nawet się tak bardzo nad tym nie zastanawiałem. Znak krzyża po prostu bardzo mnie interesował. Ten pion i poziom sam w sobie nosi wielką dramaturgię. Dziś wiem, że temat ukrzyżowania jest niewyczerpanym źródłem inspiracji.

Podczas pracy w Mistrzejowicach były różne trudne momenty. Na przykład obliczyłem, jak już wspomniałem, że Chrystus ma mieć 6 m. Przestrzeń, w której miałem rzeźbić, to była stara kaplica, tylko pięciometrowej wysokości. Zabrakło metra, żeby zmieścić tam całą figurę Chrystusa. Wobec tego wykopaliśmy tam półtorametry dół w ziemi. Nogi Chrystusa były do połowy ukryte w dziurze. Świetnie się rzeźbiło głowę, ręce, tors i tak dalej, ale niżej już nie panowałem nad proporcjami. Oczywiście, rzeźbę powiększało się z projektu w skali 1:3, ale „szkiełko i oko” to nie wszystko. Powstające dzieło trzeba cały czas widzieć, a myśmy tej możliwości nie mieli. Kiedy Chrystus był już wyrzeźbiony, przyjechał odlewnik, Stefan Kowalówka, zdemontowaliśmy rzeźbę, kładziemy Chrystusa na ziemi, patrzymy na Niego z góry... Stopy wydają się za duże! Mierzymy – okazuje się, że są o 15 cm za duże! Można sobie wyobrazić, jaki ogarnął mnie niepokój, a już nie miałem siły, żeby to poprawić. Zresztą jakby nie czułem w sobie takiej woli, żeby to zrobić. Kazałem więc odlewnikowi wziąć się do pracy i odlewać Chrystusa takiego, jaki jest. Jednak cały czas tlił się we mnie niepokój. Przychodzi mo-



Fot. s. M. Krupiecka

*Anioł Solidarności*

ment, kiedy Chrystus, podnoszony na linach, wędruje na swoje miejsce w kościele. Patrzę: ani jednego centymetra nie wolno było ująć! Te zdeformowane lekko stopy, za duże w stosunku do przestrzeni kolan, miały wyraz. Błąd okazał się błogosławioną pomyłką.

Wszystko to stało się dla mnie nieocenionej wagi doświadczeniem. Kilkanaście lat, które poświęciłem na pracę w kościele mistrzejowskim, było czasem mojej ekspiacji, mojego pogłębienia duchowego. Do dziś pamiętam piękne rozmowy z ks. Kuczkowskim, z ks. Jancarzem, z którym mieszkaliśmy przez ścianę. To na prośbę ks. Jancarza zrobiłem Chrystusowi złotą, spływającą Mu po twarzy łezkę. Po raz pierwszy w życiu z tak bliska mógł obserwować proces twórczy, towarzyszył więc z ogromnym zainteresowaniem mojej pracy przy Chrystusie, traktując ją prawie jak prywatną sprawę. Przy okazji opowiadał mi trochę, jak środowisko solidarnościowe zaczęło się wokół niego integrować we wspólnym proteście przeciwko władzy komunistycznej.

W 1983 r. Jan Paweł II poświęcił mojego Chrystusa. To było dla mnie wielkie szczęście i najwyższa nagroda: nie dość, że mój pierwszy Chrystus, to jeszcze poświęcony przez papieża! Takiego wyróżnienia nie spodziewałem się. Było to dla mnie najwyższą formą podziękowania i jakby ukoronowaniem pracy.

Niektórzy się ze mnie śmieją, że zaprojektowałem już kilka pomników papieskich, a ja po prostu nie mogę odmówić, kiedy mnie o to ktoś prosi. Pierwszy stanął przed kościołem w Mistrzejowicach w 1991 r., a ostatni w 2008 r. na Wawelu.

Praca w Mistrzejowicach trwała kilkanaście lat. Po ukończeniu Chrystusa wykonałem dla tego kościoła jeszcze czterdzieści rzeźb. Najpierw zapełniłem rzeźbami prezbiterium, bo po prawej stronie Chrystusa znalazł się św. Maksymilian Kolbe, pod którego wezwaniem jest ten kościół, a po lewej stronie – Maryja. Z Maryją też były problemy. Zacząłem rzeźbić twarz – i twarz naprawdę mi nie wychodziła. A to Maryja była smutna, a to jakaś zmęczona, a to nie taka, jaką bym chciał i jaką, wydaje mi się, chcieliby inni ludzie. Nie chciałem się poddać



Prof. Gustaw Zemła przedstawia swoje rzeźby  
(fot. s. M. Krupecka)

i poprosić mojego asystenta, żeby za mnie skończył, bo miałbym poczucie przegranej. I nawet czasami, zaglądając do kościoła, tak sobie myślałem: „Matko Boża, no czy Ty chcesz być brzydka? Musisz być piękna!”.

Przy różnych okazjach powtarzam, że sztuka powinna być piękna. Nawet Akademia, w której się uczyłem i w której sam uczyłem, nazywa się: Akademią Sztuk Pięknych. Nie jest to teraz modny pogląd. Sztuka ma dziś szokować, epatować... Oczywiście, można rozważać, czym jest piękno, co jest piękne. Można odpowiedzieć, że jeśli coś jest harmonijne, to już jest piękne. Ale kontrast też może być piękny. Piękno – to nie to samo co „ładność”. Piękno musi emanować z wnętrza człowieka, Boga. Ale to nie jest temat, który dałoby się jakoś krótko skwitować, bo za tym kryją się jeszcze różne odczucia, różne potrzeby ludzkie.

Wtedy, w Mistrzejowicach, bardzo się trudziłem nad pięknem Maryi. I nagle jakby się coś we mnie otworzyło. Pochyliłem Jej troszeczkę głowę, inaczej zaczęło się układać światło, oblicze złagodniało. Józef Dutkiewicz, architekt, nadal nie był w pełni zadowolony. A ja wtenczas zaprosiłem majstrów i robotników, którzy pracowali przy budowie kościoła, i poprosiłem, żeby szczerze powiedzieli, czy im się głowa Maryi, Jej twarz, podoba, czy nie. Przyszli, popatrzyli i zgodnie orzekli, że nie wolno już nic ruszać, bo im się to podoba. To zdecydowało, że taką właśnie Maryję tam zostawiłem.

Z tymi „rzeczami świętymi” to w ogóle dziwna sprawa. Żadne dzieło Michała Anioła cudami nie słygnie, ani Leonarda da Vinci, ani nawet Grünewalda. A czasami jakaś pokręcona, ludowa figurka uświęcona jest cudami, które się przy niej dzieją.

Podział na sztukę kościelną i na sztukę sakralną – to jest dobry podział. Wiadomo, co to jest sztuka kościelna: ta, która jest w kościele, która służy, pełni określoną funkcję: ma pomóc człowiekowi w przeżyciu religijnym. Natomiast *sacrum* – świętość – objawiać się może nie tylko w sztuce, ale choćby w naturze, i znaleźć jakąś wspólną formułę, jakąś definicję, to sprawa bardzo trudna. Może to i dobrze, bo to są zbyt rozległe obszary, ażeby je zdefiniować. Boga też nie można zdefiniować. A Jan Paweł II w *Liście do artystów* przypomniał w 1999 r. te znane słowa Fiodora Dostojewskiego, że „piękno zbawi świat”. Może rzeczywiście?

Mało kto wie o tym, że na drzewie przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki też wisi mój Chrystus. Jerzy Kalina zaprojektował ten grób i chciał nad grobem postawić krzyż z Chrystusem. Zasugerowałem mu wtedy, że jeden pion już ma – drzewo, które tam rośnie. Jeszcze tylko Chrystus jest tam potrzebny. Niech On rośnie razem z tym drzewem. Jerzy uznał, że to dobry pomysł, ks. Teofil Bogucki też się zgodził. Po jakimś czasie Jerzy stwierdził jednak, że przecież nie jest rzeźbiarzem i nie poradzi sobie z wyrzeźbieniem Chrystusa. Poprosił mnie o to, a ja chętnie się podjąłem tego zadania.



Głowa Prymasa Tysiąclecia  
(fot. P. Życieński)



Fot. ze zbiorów G. Zemły

Montaż rzeźby Chrystusa w kościele św. Maksymiliana Kolbego

Bardzo lubię tego Chrystusa. Jest przykuty łańcuchami do drzewa. Nie przyciąga uwagi, żeby Go zobaczyć, trzeba podnieść głowę. Szczerze mówiąc, mało kto Go zauważa – a mimo to tworzy klimat.

Czasem mam wrażenie, że w tamtej minionej, trudnej epoce pod pewnym względem było łatwiej. Wtedy było dość oczywiste, co jest czarne, a co białe w tej smutnej rzeczywistości, która nas otaczała. Wiadomo było, czemu się przeciwstawiać, kto jest człowiekiem przyzwoitym, a kto nie. Teraz wiele spraw dziwnie się relatywizuje. To, co kiedyś było zaszczytem, teraz staje się wstydlive. Kiedyś się mówiło: „O, Zemła zrobił Chrystusa!”. Teraz można usłyszeć: „A, Zemła znów zrobił Chrystusa”. I to mnie od razu może usytuować w rankingu krytyków na gorszej pozycji, bo większe uznanie zyskuje się dziełami, które kontestują, coś burzą, są „odważne”, obrazoburcze.

Właśnie dlatego – powtarzam sobie – trzeba znaleźć cel, powód tworzenia. I trzeba mieć porządek w sobie, być wewnętrznie poukładanym, z dobrze uregulowaną wewnętrzną busolą, wskazującą, co dobre, a co złe, co wartościowe, a co liche. Ale żeby tak było, trzeba mieć czas na refleksję, na wyciszenie się, ułożenie... Dla mnie takim miejscem, w którym chronię się



*Krzyże oświęcimskie*

przed zgiełkiem świata, jest moja pracownia. Zbudowana jest z desek podium, na którym stał w Mistrzejowicach ołtarz papieski. Może to też wpływa na jej klimat? Dobrze się tu czuję.

Lata mijają, czasy się zmieniają, mój dorobek artystyczny rośnie, a ja jestem w dalszym ciągu pewny, że najlepsza moja rzeźba powstała właśnie w latach osiemdziesiątych w Mistrzejowicach – ten mój pierwszy z za dużymi stopami Chrystus.

**Wysłuchała i opracowała: s. Małgorzata Krupecka USJK**

**Gustaw Zemła** (ur. 1931 r.), jeden z najbardziej znanych współczesnych polskich rzeźbiarzy. Od 1958 r. wykładowca rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w latach 1973–1976 prorektor, a w latach 1983–1986 dziekan ASP. Od 1987 – profesor zwyczajny. Członek Polskiej Akademii Umiejętności.

Autor m.in. pomników: Powstańców Śląskich w Katowicach, Polegli Niepokonani w Warszawie (na Woli, przy Cmentarzu Powstańców Warszawy), Bitwy o Monte Cassino (na skwerze pomiędzy ul. gen. Andersa a bramą Ogrodu Krasińskich), Henryka Sienkiewicza w Łazienkach Królewskich w Warszawie, Czynu Polaków (Gniazdo Orłów) w Szczecinie, Ernesta Malinowskiego w Peru, pomnika na grobie podróżnika Toniego Halika na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie i kilku pomników Jana Pawła II (m.in. w Montevideo). Brał udział w wielu wystawach w kraju i za granicą (w tym w około czterdziestu wystawach własnych).

Odnznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Kawalerów Maltańskich, Odznaczeniem Rządu Peruwiańskiego, Odznaką Gryfa Pomorskiego.